Wydawnictwa rok VI
Dnia 15 kwietnia 1928 r.

Nr. 241

P. II. 376

Bezpłatny dodatek niedzielny dziennika „Głos Prawdy"

GŁOS PRAWDY

Organ Radykalizmu Polskiego

TYGODNIK

Od Polski Wyzwolonej do Polski Odrodzonej

Szkoła powszechna jako warsztat cywilizacji

Redakcja: Warszawa, ul. Szpitalna 1, tel. 282-54. Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Świat 22, tel. 283-62

http://rcin.org.pl

NIEDYSKRECJE

PERSPEKTYWY PARLAMENTARNE niepokoją, męczą, nie dają spokojnie spać tak licznym u nas teoretykom parlamentaryzmu. Ożywienie przy stołach kawiarnianych pomimo tego zmalało, albowiem na razie są ferje sejmowe i kuluary nie dają żeru wyobraźni tych wszystkich, którzy mając wiele ważniejszych rzeczy do przemyślenia nad własnym warsztatem pracy, łamią sobie głowy z zapałem podziwu godnym nad pytaniami, kombinacjami, niepewnościami, i możliwościami. A jak to będzie, kiedy się sytuacja wyjaśni, czy „jedynka" utrzyma swą jednolitość, czy rozbije się i przez kogo, na co, a kiedy i t. d. it.d. Podobno posłowie, którzy mają sporo więcej roboty nad rozpatrywanie tak niedorzecznych zagadnień i mają dość materjału do przemyślenia postanowili zachowywać ścisłe incognito poza Sejmem, by nie skazać się na odpowiadanie na interpelacje, któremi Tout le monde sypie na widok posła. Albowiem parlament pracować będzie i pracować musi nad konkretnemi sprawami, których załatwienia wyczekuje od niego społeczeństwo. Albowiem nie należy się spodziewać, by obecny Sejm uznał za lepsze zjadanie własnych sił i zdolności na tworzenie kombinacji: kto z kim — i za co? Praktyki poprzednie oparte właśnie na przesłankach, że każdą sprawę trzeba koniecznie „wytargować" i za dobrą cenę wykalkulować u każdej grupy posłów — wykazały najjaskrawiej nietylko ich wadliwość, i zło — ale i wywołały w społeczeństwie, — którego parlament jest wszak reprezentacją, a winien być reprezentacją twórczą, — niechęć i tego zasłaniać nie należy, niechęć i potępienie. Nie sądzimy przeto, by obecny Sejm do tamtych praktyk powrócić zamierzał, zwłaszcza gdy rzetelnie pojmie słowa marszałka Daszyńskiego o współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego, współpracy, mającej na oku nie co innego, jak stabilizację stosunków, umocnienie Państwa i podniesienie dobrobytu obywateli. Na płaszczyźnie takiej pracy dadzą się łatwo przebyć różne wyboje i grzęzawiska, jakie wytworzyć będą się starały dawne nawyczki, uprzedzenia czy ambicje. Sądzimy, że posłowie wszelkich grup, szczególnie posłowie lewicowi — oczywiście z wyjątkiem komunistów, bo ci nigdy głosu rozsądku nie zrozumieją, mając pełne uszy rozkazów z Moskwy — poza afektami chwili, a wbrew nadziejom endecji, — realizować będą państwotwórcze idee właśnie na gruncie pracy, rzeczowej walki o sprawę, nie o słowa.

***

ZAPALCZYWI OBROŃCY PARLAMENNTARYZMU nie mają powodu do szału. Szał powinien był się zakończyć, bo nikt nie daje powodu do walki. Fakt, że ktoś gdzieś powie, iż należy zmienić metody pracy Sejmu nie jest jeszcze przyczyną do alarmu. Powiedział poseł Kościałkowski, że należy przekreślić dzień 27 marca. Ale przez to nikt nie ma zamiaru proklamować chęci usunięcia od laski marszałkowskiej zasłużonego bojownika demokracji polskiej, obrońcy idei niepodległości polskiej, Ignacego Daszyńskiego. Dzień 27 marca jest cieniem na nowym Sejmie i tego nikt, nie zaprzeczy. Cieniem zbyt pohopnego kroku, obrony przez lewicę komunistów, starających się poniżyć akt otwarcia Sejmu, obniżyć powagę parlamentu i właściwym im krzykactwem zademonstrować swe istnienie. Obrona tego krzykactwa, obrona nieistniejących jeszcze wówczas uprawnień poselskich nie najlepiej świadczy o taktyce nastawianych owego dnia w sposób specjalny przywódców — i cień pozostał. Cień trzeba usunąć, cień trzeba rozświetlić — i zadokumentować, że nie czczej doktryny, hałaśliwego, a beztreściwego i mylnie stosowanego liberalizmu przybytkiem jest gmach przy ul. Wiejskiej, lecz siedzibą reprezentacji żywej narodu, który kłótni nie chce, a nad demonstracje komunistyczne wyżej stawia pracę i własne szczęście. Przekreślić cień 27 marca — znaczy wytworzyć atmosferę życia i pracy, zerwać z teoretyczną walką o słowa i kompromitującemi Sejm demonstracjami na rzecz prawa burzenia.

***

„W RĘKACH KOBIECYCH KRAJ BĘDZIE BEZPIECZNY", oświadczył Lloyd George z racji udzielania praw wyborczych wszystkim pełnoletnim kobietom. Trzy największe partje angielskie głosowały za rozszerzeniem praw wyborczych; każda z nich liczy, że nowe wyborczynie właśnie tę partję swemi głosami obdarzą. Wbrew twierdzeniu Keynes'a, że i przy następnych wyborach zwyciężą konserwatyści, liberałowie poważnie liczą na utworzenie—jeśli nie samodzielnie, to przy pomocy Labour Party—rządu liberalnego lub conajmniej koalicyjnego wraz z partją robotniczą. Niepoprawny optymista, Lloyd George wierzy niezłomnie w zmianę kursu. Baldwin, zdaniem leadera liberałów, doprowadza stary świat do rewolucji. Lloyd George porównywa obecnego premjera z konduktorem kolejowym, który dostał się, Bóg raczy wiedzieć jaką drogą, do budki zwrotniczej na wielkiej stacji węzłowej. Niefortunny konduktor widzi dookoła siebie las wszelkich rączek, dźwigów, sygnałów. Pociągi mkną w różne strony, a nasz biedny „sygnalizator" nie wie, który guzik ma nacisnąć aby przesunąć właściwą zwrotnicę. Jedno posunięcie było dobre — to rozszerzenie praw wyborczych, jakkolwiek, twierdzi Lloyd George, sam premjer nie uprzytomnił sobie całej doniosłości swego czynu. „Ja wolę", zakończył wódz opozycji, „trzy miljony dziewcząt od jednego Baldwina".

* * *

POKÓJ WOBEC CÓRKI KRÓLA, tak brzmiało ciche, nieumówione porozumienie między Anglją i Egiptem. Cisza nastąpiła po ostatniej nocie brytyjskiej. Obecność w Egipcie księżniczki Mary (hrabiny Lascelles) wpłynęła nawet na nacjonalistyczny rząd egipski, który przybył in corpore na przyjęcie, wydane przez lorda Lloyda na cześć dostojnego gościa. Lecz córka króla w tym tygodniu opuściła granice Egiptu, a tem samem zawieszenie broni zostało zerwane. W sferach politycznych przypuszczają, że premjer Nahas Pasza, uważany powszechnie za wybitnego dyplomatę, nie ponowi swej noty do Anglji. Wolę Egiptu do samodzielności wyrazić mają natomiast nowe ustawy, opracowywane już przez parlament. Są to w pierwszym rzędzie: ustawa o wolności zgromadzeń, prawo do noszenia broni oraz ordynacja wyborcza dla burmistrzów większych miast, którzy dotąd wyznaczani byli przez policję w porozumieniu z władzami angielskiemi. Parlament nacjonalistyczny będzie żądał natychmiastowego wprowadzenia nowych ustaw w życie, gdyby, jednak król Fuad pod naciskiem zewnątrz miał odmówić swej sankcji, dojść może do poważnego konfliktu między rządem a królem.

***

WIZYTA MINISTRA ZALESKIEGO W RZYMIE wywołała zrozumiałe zainteresowanie w opinji publicznej świata. Jest rzeczą charakterystyczną, że komentarze prasy zagranicznej, zaniepokojonej wzmożoną inicjatywą Mussoliniego na terenie polityki międzynarodowej, dopatrują się w niej momentu uspakajającego. Świadczy to o wielkim kredycie mo-

http://rcin.org.pl

ralnym, jakim cieszy się obecnie Polska w opinji zagranicy, jako jeden z najbardziej twórczych czynników pokoju. Teraz właśnie zbieramy plon tej przewidującej i mądrej polityki, którą konsekwentnie, opierając się wszelkim naciskom z zewnątrz, przeprowadzał Marszałek Piłsudski. Jedną z jej największych korzyści jest uniknięcie wplątania nas w węzeł bałkański przez przystąpienie do Małej Ententy. Zachowując zupełnie wolną rękę na tym wulkanicznym terenie, a oparci na naturalnym sojuszu z Francją i Rumunją, możemy tem łatwiej odgrywać rolę regulatora pokojowego w antagonizmach włosko-bałkańskich. Jeżeli dodamy do tego coraz bliższą przyjaźń polsko-turecką, zrozumiemy, jak wdzięczna wytworzyła się konjunktura dla pokojowej polityki polskiej w tym kompleksie zadrażnionych spraw, które omawiane były ostatnio w Rzymie. Pod tym kątem widzenia należy też oceniać doniosłość wizyty min. Zaleskiego w Rzymie, a żywimy niepłonną nadzieję, że rozmowy jego z premjerem Mussolinim nietylko przyczynią się do większego jeszcze zacieśnienia stosunków naszych z narodem włoskim, lecz również i do ugruntowania pokoju powszechnego.

***

POD ZNAKIEM WYBORÓW płynie już od kilku tygodni życie polityczne w Niemczech i we Francji. Zbliżająca się walka stronnictw o władzę zabarwia wszystkie wystąpienia kierujących mężów stanu w obu krajach. Hasła apelujące do szerokich mas, górują nad pozytywnemi programami. W takich chwilach nawet zaciekli reakcjoniści wkładają na siebie togi liberałów i radykałów, gdyż instynkt szerokich rzesz wyborców zawsze skłania się w kierunku lewicowym. Dopiero po wyborach okazuje się, że ci, co utrzymali się przy licytacji na radykalizm haseł, doszedłszy do władzy, niewiele się różnią od swoich przeciwników. Dotyczy to zwłaszcza spraw polityki zagranicznej. Nie przesądzając zatym, wyniku wyborów w obu krajach, przypuszczać należy, że nawet w razie znacznego sukcesu stronnictw lewicowych, żadne większe odchylenie kursu dotychczasowej polityki zagranicznej Francji i Niemiec nie nastąpi.

SZKOŁA POWSZECHNA, JAKO WARSZTAT CYWILIZACJI

Coraz częściej na łamy prasy wybija się zagadnienie szkoły eksperymentalnej. Charakter ogólnokształcący szkoły obecnej rozwidnia nieco w głowie i stwarza słabą możliwość kontaktu ze spadkiem kultury.

Jednakże coraz jaskrawiej uświadamiamy sobie, że z chwilą gdy wypływamy na wielkie wody życia, cały ten mozolnie uzbierany tobołek wiadomości trzeba poprostu odrzucić na bok, bo ani chroni od niczego, ani uzbraja w potyczkach życiowych.

Reformatorzy angielskich szkół powszechnych mają odwagę postawić pytanie prosto:

W jakim stopniu szkoła powszechna przygotowuje do zarobku i jaki ma stosunek do wielkiej fabryki naszej cywilizacji?

Czyli — szkoła powszechna ma za zadanie nauczyć twórczej pracy i przygotować do przyszłych zarobków.

Dzięki Incorporated Association of Prepatory schools — szkoły powszechne angielskie poczyniły znaczne postępy w ostatnich czasach.

Oto jak określa swój pogląd zjazd kierowników szkół powszechnych: „Nauka jestto badanie przez człowieka jego otoczenia; rezultaty nauki powinny być zastosowane do kontroli otoczenia. Stwierdzono że umysł dziecka najbardziej jest chłonny i ciekawy faktów w wieku od 8 do 12 lat. Jest to okres najwdzięczniejszy dla nauk przyrodniczych. Kandydaci do szkoły średniej są egzaminowani viva voce z przyrody.

Nauczanie przyrody dotyczy objektów wziętych z otoczenia. Baczy się przytem, aby uczniowie wykonywali wszelkie prace sami z najmniejszą pomocą nauczyciela, który powinien tak zadawać pytania, żeby dzieci znajdywały same odpowiedzi. Przytem nauka musi być połączona z rysunkiem, pisaniem, praktyczną geografją, kalendarzem przyrody z botaniki, zoologji, meteorologji.

Prawa przyrody wypływają na wierzch świadomości ucznia z badania struktury nasion, z doświadczeń nad wpływem światła i mroku na rośliny, nad żywieniem chemicznem roślin, nad wpływem otoczenia przy ubarwieniu owadów i t. p. Uczniowie studjują kompas, barometr, termometr. W ten sposób uczą się obserwować, porządkować i kontrolować fakty, oraz ich stousnek wzajemny.

Cała fabryka naszej cywilizacji twierdzą anglicy — zbudowana jest na transporcie i komunikacji, na stosowaniu nauki do kontrolowania otoczenia.

Ale jakiż jest związek powyższego do zarobków przyszłych ucznia, do tego zawodu; ucząc się i obserwując np. wzrost owadów, poznaje jakie szkody wyrządzają one rolnictwu, zaznajamia się z chemicznemi sposobami tępienia owadów. Poznając praktycznie zasady chemji, wchodzi w świat tej największej z nauk stosowanych. Ucząc się geografji praktycznej, zachęca się do roli przyszłego kolonisty, zawodu tak pożytecznego dla Anglika.

Nie można pominąć olbrzymiego nacisku, jaki się kładzie w szkołach powszechnych na naukę angielskiego, na łatwość jasnego wysławiania się ustnego i na piśmie, które odgrywa rolę poważną w tylu zawodach.

W ten sposób rozumieją Anglicy zbliżenie szkoły do życia. Znam fantastów (fantastą nazywamy człowieka, który myśli prosto nie drepcąc po wszystkich dookólnych obowiązujących ścieżynach), którzy uważają, że szkoła powinna zaznajomić dziecko praktycznie z tym kolosalnym światem techniki, który wtargnął do każdej dziedziny życia nie wyłączając nawet gospodarstwa domowego. Abyśmy nie byli dzikusami, dla których cudem jest mechanizm i operowanie nim, obchodzenie się z autem, z radjo, elektrycznością i t. p. Kult zaradności i samodzielności wprowadzony przez skautów należy rozszerzyć na technikę, która równie bliską powinna być szkole ogólno-kształcącej jak szkole zawodowej.

Jankowska-Orynżyna

http://rcin.org.pl

Ś. P. PUŁK. BORUCKI-BARTA DE WEYDENTHAL

(W dziewiątą rocznicę zgonu)

W dziewiatą rocznicę zgonu jednego z pierwszych oficerów artylerii legjonowej godzi się przypomnieć tę szlachetną postać. Urodzony w ziemi Kujawskiej, wychowywany pod Krakowem, a następnie oddany do austrjackiej szkoły artylerji pod Wiedniem, marzy stale o tem, ażeby służyć pod rozkazami Komendanta. Już w czasie pobytu w szkole, łowi pilnie wieści o pracy strzeleckiej. Równocześnie studiuje i pracuje usilnie, bo wierzy, że niedługo nadejdzie chwila, kiedy zacznie służyć Ojczyźnie. Sierpień — 1914 roku. Wybucha wojna światowa. Strzelcy pod wodzą swojego Komendanta przekroczyli granicę ustanowione przez zaborców. Zaczęła się wojna o Polskę. Uczeń austrjackiej akademji artyleryjskiej, Barta nie zastanawia się ani na chwilę nad swoją przyszłością i nad swoim losem. Miejsce Jego jest w obozie strzeleckim. Wraz z kilkoma innymi kolegami ucieka w nocy chyłkiem z pod austrjackiego dowództwa, a w parę dni później jest już oficerem wskrzeszonej artylerji polskiej. Po sformowaniu pierwszych bateryj, wyruszył na front i odtąd stale dzielił losy pierwszych żołnierzy Piłsudskiego. W czasie walk na Wołyniu jest dowódcą baterji. Po zejściu legjonów z frontu, odszedł do Warszawy na kurs oficerów sztabu generalnego, po ukończeniu którego został przydzielony do sztabu III. Brygady na stanowisko oficera sztabu. 1. Pułk Artylerji legjonowej pożegnał Go rozkazem pochwalnym i podziękowaniem za owocna służbę. Na stanowisku oficera sztabu brygady pozostał On aż do kryzysu przysięgowego. Wykonując ściśle rozkazy Komendanta Piłsudskiego, nie odchodzi jako obywatel austrjacki na front włoski, tylko zajmuje się organizacją P. O. W. Po aresztowaniu przez niemców Komendanta przedziera się na Ukrainę i do I Korpusu. Tutaj wraz z innymi oficerami stara się nakłonić korpus do dalszej walki i nie składania broni niemcom. Plan Jego nie udał się. Nie chcąc być świadkiem kapitulacji ucieka w pamiętną burzliwą noc z s. p. Lisem-Kulą na Ukrainę, na formowanie dalszych oddziałów do walki z niemcami. W listopadzie 1918 roku, dociera do organizującej się na Kubaniu dywizji Generała Żeligowskiego. Początkowo jako komendant szkoły oficerskiej, a następnie organizator i dowódca dywizjonu-artylerji dywizyjnej wykazał wielkie walory. Trzeba znać dobrze historję formujących się oddziałów i P. O. W. na wschodzie, ażeby zrozumieć, czem było w takich warunkach stworzenie dywizjonu artylerji. Dywizjon pułkownika Barty-Boruckiego stał się punktem zbornym dla wszystkich artylerzystów — Polaków z armji rosyjskiej i uciekinierów z frontu włoskiego. W ciągłych walkach i utarczkach z bolszewikami zdobywał Jego dywizjon działa i konie. Na wiosnę 1919 roku ma już pułkownik Barta pełny trzybateryjny dywizjon. Po ciężkich walkach odszedł dywizjon do Odesy. Po kilkunastu spokojnie spędzonych tam dniach otrzymują oddziały koalicyjne i polskie rozkaz wycofania się z Odesy i oddania miasta bolszewikom. Jak zwykle w takich wypadkach, miał żołnierz polski osłaniać odwrót cofających się wojsk. W nocy z dnia 4 na 5 kwietnia 1919 roku wycofały się wszystkie oddziały koalicyjne z miasta, gdzie pozostała tylko straż tylna pod dowództwem pułkownika Barty. Nie przypuszczał nikt wówczas, że to będzie ostatni dzień Jego chwalebnego i rycerskiego żywota. Rano 5 kwietnia, kiedy pułkownik Barta wyjeżdżał już z miasta na czele jednej baterji osłaniającej odwrót, rozległy się salwy karabinowe i huki wybuchających granatów ręcznych. To miejscowi komuniści ukryci na strychach i za murami domów otworzyli ogień na baterję. Baterja otoczona zdana była na swoje własne siły. Na rozkaz pułkownika Barty odprzodkowano działa i otworzono ogień kartaczami. Walka bardzo ciężka w tych warunkach — przeciągała się. Bój trwał już przeszło dwie godziny. Osobistem męstwem i przykładem zachęcał pułkownik Barta wszystkich do wytrwania. Nie przyszło Mu wówczas na myśl by zostawić z tak wielkim trudem zdobyte działa i wycofać się do dywizji. Pułkownik Barta postanowił bronić się do ostatka. W chwili, kiedy w dali ukazała się przybywająca na pomoc piechota, kiedy sytuacja zdawała się wyjaśniać został pułkownik Barta ranny kulą karbinową w brzuch. Legł na bruku w obcem mieście, otoczony przez bandy bolszewickie. Pomimo ciężkiej rany kieruje ogniem i wydaje rozkazy do wycofania się. Kiedy ogień bolszewicki przycichł rozkazał najstarszemu oficerowi odjechać z baterją, sam zaś postanowił zostać na miejscu. Na prośby żołnierzy, ażeby się pozwolił zabrać odpowiedział, że zdaje Sobie sprawę ze stanu Swojej rany. Tłumaczył im, że rana jest śmiertelna, że chwile Jego są już policzone i zabieranie Go byłoby bezcelowem, nakazał odmaszerować baterji do cofającej się dywizji. Życzeniem powrotu do Wolnej Ojczyzny pod rozkazami Komendanta Piłsudskiego pożegnał Swoich żołnierzy. Przed wycofaniem się baterji zanieśli Go żołnierze do pobliskiego domu, gdzie się zajął Nim miejscowy pop. A w parę dni później, kiedy do oddziału zaczęli wracać pozostali w Odesie nasi ranni żołnierze, przynieśli żałobną wieść o zgonie pułkownika Barty. Tak zginął jeden z wiernych Idei Komendanta żołnierzy. Całą swoją młodość spędził na służbie ojczystej. Do ostatniej chwili przyświecała Mu myśl walki o wolność i niepodległość Ojczyzny. Historja Jego żywota winna być przykładem i nauką dla tych wszystkich, co dzisiaj żyją w wolnej Polsce z owoców Jego i podobnych Mu żołnierzy Komendanta. W szeregach żołnierzy artylerji naszej jest imię Jego ze czcią wymawiane, a jeden z pułków, który powstał z dywizjonu przez Niego zorganizowanego stara się o uzyskanie zatwierdzenia Go na Szefa Pułku.

I. Sch.

Czytajcie i prenumerujcie

„GŁOS PRAWDY"

http://rcin.org.pl

NOWY USTRÓJ POCZTY POLSKIEJ

Rozporządzenie Prezydenta Rzplitej z dn. 22 marca b. r., ogłoszone w Dz. U. R. P. Nr. 38, poz. 379, uchyla dotychczasowy administracyjny ustrój poczty polskiej i nadaje jej ustrój komercjalny. Poczta polska stanowi samoistne *przedsiębiorstwo państwowe* pod nazwą „Polska Poczta, Telegraf i Telefon", które winno być prowadzone według zasad handlowych *z uwzględnieniem potrzeb Państwa i interesów gospodarstwa społecznego.* Posiada ono samoistną osobowość z prawną siedzibą w Warszawie. Obejmuje w posiadanie cały ruchomy i nieruchomy majątek Państwa wraz z wszystkiemi prawami i zobowiązaniami do tego majątku się odnoszącemi, przeznaczony do użytku poczty i telegrafu. Przedsiębiorstwu wolno nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, nie wolno mu wszakże ani zbywać, ani zamieniać, ani obciążać majątku nieruchomego. Całe gospodarstwo prowadzone jest na podstawie planu finansowo gospodarczego zatwierdzonego przez Radę Ministrów. Oparte na zasadach samowystarczalności, przedsiębiorstwo posiada trzy specjalne fundusze: 1) *zapasowy*, który powstaje z odliczenia ½% od ogólnego dochodu eksploatacyjnego brutto i nie powinien przekraczać 25% preliminowanych wydatków eksploatacyjnych, a który służy wyłącznie na pokrycie nieprzewidzianych strat i wydatków, powstałych wskutek działania sił żywiołowych; 2) *meljoracyjny*, który powstaje przez odliczenie 2% od ogólnego dochodu eksploatacyjnego brutto, i służy na ulepszenia istniejących urządzeń pocztowych, telegr. i telef., tudzież na zakup nowych urządzeń, nie wchodzących w zakres kapitalnych inwestycyj; 3) *inwestycyjny*, który powstaje z pożyczek długoterminowych lub dotacyj, udzielanych przez Skarb Państwa, a który służy wyłącznie na takie rozszerzenie przedsiębiorstwa, które zwiększa majątek Państwa.

Na potrzeby eksploatacji może poczta zaciągać pożyczki krótkoterminowe, najwyżej jednoroczne, w wysokości 10% ogólnego dochodu brutto, uzyskanego w roku poprzednim. Zaciąganie pożyczek wyższych oraz pożyczek na zasilenie funduszu inwestycyjnego, może nastąpić tylko w drodze ustawy.

Bilanse każdoroczne podlegają zatwierdzeniu przez Radę Ministrów na wniosek Ministra Poczt w porozumieniu z Ministrem Skarbu.

Zarząd nad przedsiębiorstwem sprawuje Minister Poczt i Telegrafów przez podległe mu Ministerstwo Poczt i Telegr. i Dyrekcje Okręgowe.

Poczta polska wykonuje *bez pobierania opłaty* świadczenia na rzecz Państwa, a w szczególności:

1) przyjmuje, przewozi i doręcza urzędowe przesyłki, listowe, zwykłe, polecone i za recepisem zwrotnym, wymieniane między władzami i urzędami (organami) państwowemi i samorządowemi,

2) przyjmuje, przewozi i doręcza urzędową korespondencję i paczki pocztowe, wymieniane między P. K. O. a urzędami pocztowemi.

Ponadto wolne od opłaty są przesyłki pocztowe, dotyczące jeńców wojennych i osób internowanych, przeznaczone dla tych osób lub przez nie wysyłane, dalej przesyłki poczty polowej, na warunkach i zasadach, jakie określi Minister Poczt i Telegrafów.

3) przyjmuje, przesyła i doręcza telegramy władz wojskowych w czasie mobilizacji i wojny, telegramy Instytutu Meteorologicznego w Warszawie, jego stacyj i obserwatorjów, wreszcie telegramy, wysyłane przez jakiekolwiek osoby prywatne do właściwych władz państwowych o pomoc w wypadkach napadów rabunkowych, pożarów, powodzi, katastrof kolejowych i innych nieszczęść, spowodowanych zdarzeniami żywiołowemi. W tych samych wypadkach wolne też są od opłaty rozmowy telefoniczne.

4) uskutecznia połączenia telefoniczne, dla rozmów telefonicznych władz wojskowych w czasie mobilizacji i wojny.

Rada Ministrów uchwala corocznie, w jaki sposób ma być pokryty ubytek w dochodach przedsiębiorstwa, powstały wskutek bezpłatnego wykonywania powyższych świadczeń na rzecz Państwa i interesu publicznego.

Przedsiębiorstwo podlega kontroli Najw. Izby Kontroli. Kontrola będzie wykonywana na podstawie specjalnej instrukcji, wydanej przez Prezesa Najw. Izby Kontroli w porozumieniu z Ministrami Poczt i Skarbu. Zastępstwo prawne przed Sądami wykonuje Prokuratorja Generalna Rz. P.

Funkcjonarjusze poczty, telegrafu i telefonu są funkcjonarjuszami państwowymi, w ich stosunku służbowym, prawach i obowiązkach nie zachodzi żadna zmiana.

Dzień rozpoczęcia działalności przedsiębiorstwa określi Minister P. i T. w porozumieniu z Ministrem Skarbu.

Paweł Szczurek

POWRÓT HISZPANJI I BRAZYLJI JAKO ZWYCIĘSTWO PRESTIGE'U LIGI NARODÓW

Z punktu widzenia ściśle prawnego, Hiszpanja z Ligi Narodów nie wystąpiła, zarówno zresztą jak i Brazylja. Artykuł I-y Paktu głosi: „...Każdy członek Ligi może się z niej wycofać, po dwuletniem wymówieniu". Wymówienie Hiszpanji datuje z d. 8-go września 1926 roku, tak że gabinet madrycki nie ma potrzeby przedsiebrać żadnych kroków przed wysłaniem swej delegacji na 9-tą Assemblée która zbiera się statutowo w pierwszych dniach września każdego roku. Zresztą, w praktyce, abstynencja Hiszpanji w pracach genewskich była tylko formalna, albowiem przedstawiciele jej brali udział zarówno w obradach technicznych organizacji Ligi jak i Międzynarodowego Biura Pracy.

Mimo to powrót Hiszpanji radośnie jest witany w środowisku Ligi Narodów, dla której rok 1928 pod niepomyślnemi się rozpoczął auspicjami, — że wymieniamy tu wahania Rady w sprawach węgierskich, oraz wyniki ostatniej sesji Komisji rozbrojeniowej, które technicznie równają się zeru, a po-

http://rcin.org.pl

litycznie są raczej krokiem wstecz z powodu ujawnienia tendencyj niemieckich, raczej rapallowskich aniżeli lokarneńskich.

Podobno p. Streseman ma zamiar pokryć swym autorytetem hr. Bernstorffa, któremu z punktu widzenia zawodowego, dyplomatycznego, można zarzucić, że wypowiadając się za demagogiczną sowiecką formułą rozbrojeniową, zdołał wytworzyć jednolity front byłych Aljantów i byłych neutralnych. Ale w takim razie, Minister Spraw Zagranicznych Rzeszy nie powinien się zdziwić, gdy na Radzie czerwcowej natknie się na większe jeszcze trudności, poruszając sprawę ewakuacji Nadrenji! Wszystko to przepowiada dalsze burze nad Lemanem i dlatego każdy symptomat wzmocnienia autorytetu Ligi, a więc i powrót dwuch wielkich państw romańskich, witany jest z uznaniem.

Meritum tego powrotu zasługuje na bliższe omówienie, szczególnie w związku z precedensem jaki w ten sposób się wytworzył. Wiadomo bowiem, że raz to, raz inne państwo daje — do zrozumienia, że wyprowadzi, o ile wszystko nie pójdzie po jego myśli. W przeciągu dwuch ostatnich lat baloniki w tym guście rozpuszczano o Italji, Węgrzech, Portugalji, a nawet, o Litwie.

Otóż powrót Hiszpanji a prawdopodobnie i Brazylji, dowodzi przynajmniej jednego: że trudno jakiemukolwiek państwu — o ile nie jest Stanami Zjednoczonemi Am. Północnej — pozostawać poza organizacją międzynarodową Ligi. Taka się już wytworzyła sytuacja, że państwa więcej potrzebują Ligę Narodów, niż Liga te państwa. Doświadczenie hiszpańskie wymownie na to wskazuje, pomimo, iż dla Madrytu Liga posiada raczej akademicką wartość. Natomiast dla innych państw, związanych nieraz organicznie z działalnością instytucji genewskiej, wycofanie miałoby wyniki stokroć ujemniejsze niż te, które Primo de Rivera wziął pod uwagę, gdy zredagował odpowiedź przyjmującą zaproszenie przesłane mu imieniem Rady przez prezesa Urrutię.

Sukces odniesiony w tym wypadku przez Ligę jest tem większy, że nie oznacza niepowodzenia Hiszpanji, której tylko powinszować można szybkiego zrozumienia swego błędu i męskiego z manowców nawrócenia. Jak wiadomo, powodem ustąpienia Hiszpanji była sprawa stałych miejsc w Radzie, których, w związku z wejściem Niemiec do Ligi i do Rady, domagały się Polska, Hiszpanja i Brazylja. Ofiarowane miejsce półstałe Polska przyjęła, gdy natomiast Hiszpanja i Brazylja zdecydowały się Ligę porzucić. Oczywiście, grały tu rolę nietylko czynniki prestiżowe, ale i względy polityczne, wewnętrzne dla Brazylji, zewnętrzne dla Hiszpanji.

Ówczesny Minister Spraw Zagranicznych Hiszpanji, Yanaguas, dość dziwnie splótł sprawę „Tangeru hiszpańskiego“ z stałem miejscem w Radzie. Ani Francja, ani Anglja nie dały się „bluffować“ i rezultat był taki, że ani Tanger nie został hiszpański, ani miejsce stałe w Radzie nie przypadło Hiszpanji. Pobocznym rezultatem była dymisja Yanaguasa. Powrót Hiszpanji — zbiega się ze szczęśliwem zakończeniem franscusko-hiszpańskich pertraktacyj w sprawie Tangeru, ale oczywiście sprawy w Lidze nie pozostały w status quo od roku 1926-ego, i dziś Hiszpanja powraca do Ligi bez gwarancji miejsca półstałego.

Również i z innego punktu widzenia — owego „akademickiego“ kątu — a mianowicie „wielkiej idei“ hiszpańskiej XX stulecia: polityki ibero-amerykańskiej, polityki „de la Raza“, nieco się Hiszpanja cofnęła wstecz, występując z Ligi Narodów. Liga była i jest jedynym materjalnym punktem zetknięcia dla polityków hiszpańskich i południowo-amerykańskich. Gdy swego czasu Hiszpanja oznajmiła swój projekt wycofania się o ile jej żądaniom nie będzie uczynione zadość, reprezentanci wszystkich łacińskich republik obecnych w Genewie, wystosowali do Hiszpanji apel nawołujący do cofnięcia tej decyzji. Nie uczyniła jednak tego, przez co oczywiście osłabiła nici braterstwa iberyjskiego w czasie gdy na zachodniej półkuli coraz wyraźniej zarysowała się polityka doktryny Monroe'go w interpretacji Coolidge'a i Wall Street'u, ilustrowana wypadkami w Nikaragui, w Meksyku, w Panamie i ukoronowana konferencją w Kubie, o której już pisaliśmy.

Oczywiście Hiszpanja nie byłaby w stanie przynieść jakąkolwiek materjalną pomoc, pobratymczym republikom za oceanem, lecz oddalenie od Genewy, tego jedynego forum wszechświatowej opinji publicznej, sprawiło, że nie mogła nawet odegrać tej roli, którą swego czasu, nie narażając swej neutralności, ze szlachetną godnością odegrała Holandja wobec republik boerskich, gdy nieszczęsny prezydent Krueger w swej cierniowej drodze o pomoc Europy, wylądował w porcie Rotterdamskim...

Powrót Hiszpanji i Brazylji do Ligi wytworzy zupełnie nową sytuację również i w tym kompleksie spraw, które możnaby nazwać „kuchnią ligową“, a mianowicie w składzie Rady. Na czternaście miejsc pięć jest stałych, trzy zarezerwowane dla „półstałych“ oraz zwyczajowo: dwa dla Ameryki Południowej poza Brazylją, jedno dla Małej Ententy, jedno dla byłych neutralnych (grupa skandynawsko-holendersko-szwajcarska), czyli razem dwanaście miejsc, zarezerwowanych statutowo lub zwyczajowo. Podczas wyborów tegorocznych świat muzułmański prawdopodobnie również otrzyma przedstawiciela, Pozostaje dla wolnego wyboru ...jedno miejsce i około 30 kandydatów, między któremi Belgja, Chiny, Austrja!

Pax.

http://rcin.org.pl

„GŁOS PRAWDY" LITERACKI

POD REDAKCJĄ J. KADEN-BANDROWSKIEGO

BIBLJOTEKA ODRODZONA

I.

Lat temu 200 prawie, bo w r. 1732, bracia Załuscy, Józef i Andrzej Stanisław, — „mecenasi pierwszorzędni, inicjatorzy nieporównani", według określenia prof. Stanisława Łempickiego, — nosili się z zamiarem utworzenia w Warszawie „na wzór innych po cudzoziemskich krajach bibljotek, wszystkim uczonym i uczącym się w pewne dni i godziny otwartej bibljoteki", ale zamiar ten mógł być urzeczywistniony dopiero w r. 1747, gdyż będąc zwolennikiem króla Stanisława Leszczyńskiego, Józef Załuski opuszcza kraj i w ciągu lat 15-tu, mieszkając w Rzymie lub Luneville'u urządza wyprawy bibljofilskie do Hamburga, Amsterdamu, Londynu, Belgji, Holandji, Szwecji, Danji, kolekcjonując zbiory ksiąg i rękopisów, które wreszcie przybyły do Polski w 84-ch wielkich pakach.

Jeden z braci łożył całe swe dochody na kupno książek i rękopisów, drugi, starszy, Andrzej Stanisław przyszedł z pomocą, gdy chodziło o otworzenie bibljoteki dla publiczności, przebudowując dla bibljoteki specjalny korpus w swoim pałacu Daniłowiczowskim, dokąd przeniesiono 200-tysięczny księgozbiór i gdzie w grudniu 1747 r. odbył się uroczysty akt otwarcia, uświetniony nadesłaniem 80 utworów napisanych po łacinie, przez Polaków i cudzoziemców na temat „o wielkiej użyteczności bibljotek publicznych dla wiedzy i sztuk pięknych". Co przedniejsi panowie dygnitarze, prałaci, przedstawiciele zakonów, przesunęli się przez sale pałacu Daniłowiczów. Królestwo oboje, nieobecni wówczas w Polsce, nie mogąc odwiedzić instytucji, wyrazili wszakże gotowość wzięcia jej „in Regiam protectionem".

Dalsze pomnożenie tych zbiorów, opracowanie prawideł, jakich się mieli trzymać czytelnicy, sporządzanie dokładnych i szczegółowych katalogów, wydanie opisu cenniejszych rękopisów, — Janockiego „Specimen...", będącego arcydziełem sztuki drukarskiej, — staranie o wykwalifikowanych bibljotekarzy, bibljografów, uczynienie fundacji na rzecz bibljoteki, zapewniającej jej byt po wieczyste czasy, — wszystko to świadczy, jak założyciel jej pojmował zadanie instytucji o szerszym zakresie kulturalnym i że pisząc do króla Stanisława Augusta o założeniu w Warszawie uniwersytetu miał zupełne prawo zaznaczyć, że „tak uczeni, jak słuchacze korzystaliby z narodowej bibljoteki imienia Załuskich, którą fundator z Paryżem, Wiedniem, Londynem i Watykanem zrównać zamierzał", (I. Baranowski: „Bibljoteka Załuskich w Warszawie"). Poprzednio jeszcze, na wygnaniu w Kałudze, sporządził fundator pierwszej Narodowej Bibljoteki polskiej testament, w którym zabraniając dzielić, sprzedawać, rozpraszać swego księgozbioru przekazywał go w całości ojczyźnie.

Po śmierci biskupa Załuskiego bibljoteka przechodzi pod zarząd Komisji Edukacyjnej, tego pierwszego w Europie Ministerstwa Oświecenia. Uchwała sejmowa z r. 1778 zobowiązuje wydawców do nadsyłania po jednym egzemplarzu wszystkich książek; w tym okresie porządkowano dalej zbiory, ustalono przepisy wypożyczania dzieł, wyrestaurowano gmach bibljoteczny. W r. 1794 ustanowiono pierwszego kuratora w osobie Teofila Załuskiego.

A w tymże roku dyplomata francuski ks. Georgel, świadek zdobycia Warszawy przez Suworowa, widział, jak wywożono bibljotekę Załuskich z Warszawy: „Było to dokonane przez hordę kozaków; tysiące tych tatarzynów brało księgi na ramiona i rzucało je w długie paki sklecone na prędce. Widziałem, jak jeden tom był niewątpliwie zbyt długi, by go można umieścić tam gdzie chcieli. Przecięli go więc i dwie części wsadzili do paki... Wzdrygał się człowiek na takie barbarzyństwo".

Dalszą martyrologję Bibljoteki Załuskich w Petersburgu, Piotrogrodzie i Leningradzie, opisywać nie będziemy, streścił ją lakonicznie na 30 prawie stronach E. Chwalewik w II-im tomie „Zbiorów polskich". Ostatnim wysiłkiem z grona ludzi, związanych z osobą fundatora, zdobycia z powrotem dla Polski zbiorów zagrabionych, wysiłkiem, spowodowanym zapowiedzią przybycia Aleksandra I do Warszawy w r. 1818, była suplika Teofila Załuskiego, jako byłego kuratora i głowy rodu Załuskich, na ręce senatora Nowosilcowa, „aby JCKMość raczył postanowić wprowadzenie w wykonanie zapisu przodków moich sprowadzeniem bibljoteki Załuskich do Warszawy z Petersburga". Odpowiedź Nowosilcowa brzmiała: „Tak zwana bibljoteka Załuskich stanowi od lat wielu część bibljoteki Cesarskiej publicznej w Petersburgu, a przeto nie może już być przedmiotem roszczeń ze strony osoby prywatnej", (A. Kraushar: „Okruchy przeszłości").

Dokoła innych możliwości realnych skupiają się wysiłki polskiej elity umysłowej nad ufundowaniem nowej bibljoteki.

W 1818 roku również przybywa na wezwanie Rady Ogólnej Uniwersytetu do Warszawy z Wilna Joachim Lelewel dla objęcia stanowiska bibljotekarza bibljoteki Uniwersytetu stołecznego, który tak w dziele „Bibljograficznych ksiąg dwoje" opisał istotę organizacji nowej bibljoteki: „Nimem do Warszawy przybył, bibljoteka ta uniwersytecką być przestała. Minister Stanisław Potocki życzył sobie, aby Samuel Bogumił Linde, lyceum Warszawskiego rektor, obrany był na rektora Uniwersytetu. Gdy to chybiło, Linde został mianowany generalnym dyrektorem bibljotek i muzeów w Królestwie. Zatym to poszło, że bibljoteka uniwersytecką być przestała. Była to bibljoteka publiczna przy uniwersytecie, miała pieczęć, na której narodową nazwana. Zdarzenia te niezmiernie wpływały na los, na wzrost, na wielkość bibljoteki. Linde w dyrekcji swojej szczególnie i jedynie tylko zajął się tą wielką

http://rcin.org.pl

publiczną bibljoteką. Minister zawsze dyrektorowi Lindemu przyjazny i życzeniom jego zadość czyniący, nie umiał na jego żądania odmawiać!... Tym sposobem, jakby z popiołów nowa bibljoteka w Warszawie w przeciągu trzech lat powstawała".

„Jakby z popiołów...", trudno było o wyraźniejszą aluzję do dziejów pierwszej bibljoteki narodowej w dziele, drukowanem w Wilnie roku 1826 z adnotacją cenzury: „Dozwala się drukować".

Dn. 21 lutego 1831, spodziewając się rychłego upadku stolicy polskiej, pisał Mikołaj I do Dybicza: „opieczętujesz Pan bibljotekę uniwersytecką". Całą ohydną procedurę tej konfiskaty polskiego księgozbioru narodowego, na podstawie aktów archiwalnych zrekonstruował prof. Jan Kucharzewski w dziele „Epoka Paskiewiczowska". Po 9-ciu latach od utrwalenia rządów paskiewiczowskich, w ciągu których bibljoteka bądź co bądź pomnażać się nieco musiała, zawierała ona w r. 1840 liczebnie czwartą tylko część przedlistopadowego zbioru. W r. 1830 liczyła ona 131.000 tomów, 1.500 rękopisów przeszło. Przepadły również wywiezione do Petersburga — zbiory gabinetowe, ryciny, medale, numizmaty.

II

W perspektywie powyższych faktów historycznych oceniać wypada przedewszystkiem dziejową doniosłość Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 24 lutego 1928 r. o Bibljotece Narodowej. Jest oon wyrazem woli niezłomnej powołania po raz trzeci do życia w dziejach narodu polskiego instytucji dwukrotnie już fundowanej w stolicy Rzeczypospolitej i dwukrotnie narodowi naszemu przemocą wydartej wraz z nagromadzonemi w niej skarbami i nieograniczonemi możliwościami rozwoju, na zniweczeniu jakich najezdcom zależało bodaj więcej, niż chodziło im o same objekty, których należycie ani zbadać, ani przechować w Rosji nie umiano lub nie chciano. Nic dziwnego, że z chwilą podpisania Traktatu Ryskiego w marcu 1921 r. w związku z art. IX, zapewniającym Polsce zwrot bibljotek i księgozbiorów wywiezionych od 1 stycznia 1772 do Rosji, elementarna znajomość dziejów wzrostu i upadku dwóch książnic narodowych polskich powinna była podyktować zamiar odrodzenia Bibljoteki Narodowej: „Musi powstać w stolicy Polski wielka Bibljoteka Narodowa, w specjalnym na ten cel zbudowanym gmachu, która zawierać powinna przedewszystkiem zwrócone przez zaborców inkunabuły, rękopisy, dzieła najrzadsze i najcenniejsze, a prócz nich całkowitą produkcję umysłową narodu polskiego, zbiór cały bez wyjątku prasy polskiej, wszystkie dzieła w językach obcych odnoszące się do Polski, oraz najznakomitsze przynajmniej płody piśmiennictwa wszechświatowego z dziedziny nauki literatury", (S. Demby: „Bibljoteka Narodowa" w „Kurjerze Warszawskim" z dn. 18 marca 1921 r.).

Dzieło odrodzenia Bibljoteki Narodowej, związane ze sprawą rewindykacji mienia kulturalnego na podstawie Traktatu Ryskiego, siłą rzeczy doznało pewnego opóźnienia. Tylko uważne przestudjowanie dziewięciu tomów urzędowych „Dokumentów dotyczących akcji delegacyj polskich w Moskwie", oraz literatury całej w związku z tą akcją (obejmującej jedynie za lata 1921 — 1923 57 artykułów, memorjałów i t. d. ogłoszonych w prasie polskiej i osobno) może dać pojęcie niejakie o trudnościach zrealizowania ratyfikowanych umów, które częściowo tylko w myśl naszych żądań wypełnione zostały, a pod wielu względami były i pozostaną martwą literą.

W Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej o Bibljotece Narodowej znajdujemy jaknajszersze określenie zadań Bibljoteki Narodowej, zawarte w punktach a, b i c art. 2, dotyczących gromadzenia i przechowywania całokształtu produkcji umysłowej narodu polskiego, wyrażonej pismem i drukiem, literatury w językach obcych, odnoszącej się do narodu polskiego, to jest tak zwanych „poloników", literatury w językach obcych, niezbędnej dla rozwoju umysłowości polskiej. Końcowy ustęp tego artykułu wspomina o Instytucie Bibljograficznym, czynnym przy Bibljotece Narodowej i mającym za zadanie inicjowanie i prowadzenie wszelkich prac w zakresie bibljografji.

Rozporządzenie powyższe, zakreślające tak szerokie ramy dla działalności polskiej Bibljoteki Narodowej, jest wystarczającą podstawą formalną dla dalszych decyzyj i aktów, stanowiących o materjalnem zrealizowaniu zobowiązań, jakie na Państwie Polskiem ciążyć będą z tytułu opieki i dozoru nad książnicą centralną w dzisiejszym systemie bibljotek państwowych. Przeznaczenie sumy dwóch miljonów złotych na rozpoczęcie budowy gmachu Bibljoteki Narodowej, przewidzianej już w tegorocznym planie państwowych prac budowlanych, pozwala przypuszczać, że cały szereg prac organizacyjnych, poprzedzających termin właściwej inauguracji Bibljoteki, nie dozna zahamowania.

Rozporządzenie o Bibljotece Narodowej nie określa bliżej środków, jakie zapewnią najwłaściwszy i najdogodniejszy dla czytelników Bibljoteki tryb korzystania z nagromadzonych w niej zbiorów. Pod tym względem bowiem nie może współczesna Bibljoteka Narodowa naśladować wzorów dawnych. Służyć w miarę możności zainteresowaniom, potrzebom i nawet „nałogom" (w sensie łacińskiego „habitus") skrystalizowanej niemal elity umysłowej narodu — było i pozostało zadaniem dawnych Bibljotek Narodowych. Kształcić i budzić pragnienie „wiedzy dla samej wiedzy", wdrażać umiejętnie do słusznego wartościowania wszystkiego, niezbędnego dla rozwoju umysłowości polskiej, niezależnie od upodobań na osobistem wyłącznie doświadczeniu opartych, dać nowej elicie polskiej nie końcowy etap drogi przymusowej, ale raczej drogowskazy, eliminujące bezdroża, lecz nie ukrywające istotnego skrzyżowania dróg i fatalnej sprzeczności kierunków, wahań odwiecznych, ujarzmionych możliwości w uścisku konieczności, byłoby zdaje się dostateczną racją bytu laboratorjum uposażonego w wyjątkowe środki materjalne do badania wszystkich pierwiastków duchowych, ich związków rodzimych i obcych, w świetle reflektorów, odzwierciadlających przeszłość i uchylających rąbka tajemnicy przyszłości, zaczajonej w mroku dokoła okna, w którem rysuje się cień — człowieka czytającego.

K. Zieleniewski.

http://rcin.org.pl

LAMENT NIEUMIEJĄCEGO CZYTAĆ I PISAĆ.

I

Ja nie rozumiem znaków, które ktoś tutaj zostawił —
On był przedemną i myślał a teraz litery krwawią.
Skowany w więzy materji porządku przyczyn dociekał —
Wyrazy są pełne treści jak piersi nabrane mlekiem.
O czemu wzrok mój się ślizga po liter wątłych kształtach,
W ich linjach szuka dla oczu niewygasłego światła,
Objawień pragnie dla mózgu co w czystej niewiedzy wyrósł.
Nie czuję w słowach woni deszczów i burzy i rosy,
Nie widzę w nich odkrytych wnętrz kwiatów i pszczelnych domów,
Nie znam długości błyskawic choć słyszę ich głuchy łomot.
Nie będą drzewa rodziły obficiej w słońca pożarze:
Z wyrazów nie zedrę liter i treści nie obnażę.
Ktoś w samotności się zliczał wirując w myśli odmęcie: —
Ja tylko widzę czerń tuszu zygzaków gmatwane skręty.
Miesiąc zawisnął na niebie — ja nie odczytam tego koła,
Próżno jest srebrny i jasny — ja nie wiem czem kula woła.
Co ludzie mi powiedzą pamiętam to i powtarzam,
Litery płyną przedemną i giną na gwiazd wirażach.
O jakże jestem nędzny, słaby jak nić pająka
Ja chcę odczytać w literach spisany system słońca!

II

Już obliczyłem tarcie jątrzące w motorze ściany
I że krew cieknie z opon gdy ostry rozetnie je kamień.
Znam tajemnicę przestrzeni lecz jej wyrazić nie zdołam: —
Równanie trzeba napisać liter skrętem i kołami,
Ustawić syntezy znaków, liczby przez liczby rozmnożyć.
Wyciągnąć sześciany z potęg i znak miłości położyć
Ja wiem że drogi wśród pola nigdy a nigdy nie śpią—
Na niebie koło dzień cały mozolnie słońcem kreślą.
Ale to wszystko daremnie — ja chcę w trudu męce
Siać myśli na płaski papier ściskając pióro w ręce.
Gdzieście o dni dziecięce zapadłe szybko w piach drogi
Pędzone w beztrosce przeszłyście — wiatr posiał nędzne głogi!
O nigdy mi nie powrócisz młodości abym pracował—
Przyszłość przedemną krótka a nicość pozamną kona!
Jestem sam jeden tutaj a ciemność wkoło zalega —
Jak te litery zazdrośnie ukrytej treści strzegą.
Dotykam je zmysłami mych oczu, rąk i uszu
I myśli o ich kształty jak próchno stare kruszę.
Podajcie mi ich treść, niech wiem co one znaczą?
Czy prawdę w sobie kryją, czy kłamstwem czarnem kraczą!

Stefan Flukowski.

NASI PODRÓŻNICY

(Zaruski — Ossendowski — Lepecki — Dębicki)

Mamy w naszej literaturze obecnie trzech podróżników upartych, których nie doceniamy trochę. Myślę o Ossendowskim, M. Zaruskim i Lepeckim. Wszyscy trzej wnoszą do swej prozy zapał poznania świata, pewien urok przygody, siłę znoszenia i przełamywania trudności, tak potrzebną dla szerokich mas naszych czytelników.

Najbardziej rzeczowym i ścisłym wydaje mi się M. Zaruski, polski żeglarz, z małemi środkami na niewielkim stateczku odbywający podróże po Bałtyku. Zaruski odnosi się do przygody podróżniczej z wojskowym objektywizmem. Opisuje skromnie, jakgdyby raportował. Ścisłość ta ma wiele powabu, opowiadanie czyni zwartem i treściwem i zawsze całkowicie wiarogodnem. Sądzę, że niewielkie rozmiarami opisy żeglug M. Zaruskiego po Bałtyku winny być czytane w naszych szkołach średnich. Wierzę niezbicie, że po przerobieniu tej lektury w szkołach średnich więcej będziemy mieli amatorów morza, niż po nie wiem ilu akademjach, artykułach naukowych i odezwach.

Mały szkuner generała Zaruskiego z niewielką pomocą społeczeństwa i t. zw. miarodajnych czynników mógłby rozmnożyć się w niedługim czasie na setki wypraw młodziutkich skautowych argonautów.

F. A. Ossendowski podróżuje już niejako oficjalnie. Rozumiem przez to, iż obciążony wielkim rozgłosem swego nazwiska nie może przemykać się niepostrzeżony, każda władza kolonjalna wie o nim już naprzód, oczekuje go i oprowadza.

Ostatnią swą książkę p. t. Niewolnicy Słońca zaopatruje Ossendowski wstępem skierowanym poniekąd przeciw uczonym, którzy depczą zawsze i wszędzie każdemu praktykowi po piętach i z ciszy laboratoryjnego gabinetu krytykują człowieka, spisującego swe wrażenia pod promieniami 50-cio stopniowego upału. Sądzę, że mają słuszność uczeni i że rację ma podróżnik-praktyk. Nie będąc ani jednym, ani drugim cieszę się, że przynajmniej w ten spór nie potrzebuję się wdawać.

Mógłbym mieć w stosunku do prozy F. A. Ossendowskiego różne zastrzeżenia, — z ciszy mego prozatorskiego laboratorjum. Przypuszczam, że Ossendowski mógłby nieco skrupulatniej popracować nad zdaniem, nad kompozycją, ułożeniem treści? Czy jednak wtedy nie zatraciłby tej bezpośredniej, niejednokrotnie naiwnej może nawet, lecz tak cennej świeżości, z którą opisuje to, co widzi i spotyka po drodze.

Rozmaici specjaliści z rozmaitych powodów zwalczają Ossendowskiego. Czytając jego ostatnią książkę, sądzę, iż odkryłem tajemnicę powodzenia, którem tak stale cieszy się na świecie autor „Niewolników Słońca".

Tajemnicą tą jest wedle mego przekonania wielka serdeczna dobroć Ossendowskiego, poprostu, jako człowieka.

Spostrzeżenie pozornie naiwne, a jednak kto wie czy nie najsłuszniejsze?!

http://rcin.org.pl

Niema upału, nie ma prywacyj, nie ma tak zjadliwych moskitów, niema nigdy na drodze Ossendowskiego tak złośliwych, czy tajemniczych bestyj, któreby zagłuszyły w nim ów głos serdecznej dobroci dla ludzi, a miłości wobec otaczającego świata. Dobroć owa stanowi siłę przyciągającą, może nawet czar, dzięki któremu tak łatwo i tak powszechnie „czytają się" te książki.

Kto nie wierzy, niech zastanowi się nad owym tak charakterystycznym tak serdecznym szczegółem w ostatnim etapie podróży Ossendowskiego nad afrykańskim Nigrem, gdy oto nagle z powodu starego żakietu, noszonego przez wioślarza murzyna, na Nigrze rozsnuwa Ossendowski skromna a wzruszającą historję przedmiotu... Przedmiotu codziennej użyteczności snującego się wraz z biedną dolą człowieka przez trzy wielkie, olbrzymie strony świata.

Czy, aby takie dzieje rozumieć, nie trzeba być poetą?!

Podczas gdy Ossendowski podróżuje niejako oficjalnie, M. B. Lepecki włóczy się po świecie wciąż jeszcze, jak przystało na legionowego łazika. A więc na własną rękę, o własnych tylko siłach, omijając t. zw. utarte szlaki. Szczupłe środki materjalne zmuszają go do obcowania ciągłego z ludem, z ulicą. Zmuszają go do najdokładniejszego poznania zwyczaju i obyczaju tubylców od tego bowiem w znacznej mierze zależna jest cena przewodników, przepraw, pobytów w hotelach i t. d.

M. B. Lepecki jest zaborczy i odważny, jako podróżnik. Widzimy, iż nieraz musi chwycić za rewolwer, by dalej przebijać się przez włóczęgowską swą drogę. Rozporządza potężnem zdrowiem, wielką ambicją przygody, żołnierską swobodą poruszania się. Umie patrzeć, posiada w sobie radość nowości. Szkoda, że tak niedbale pisze. Ostatnia jego książka „W sercu Czerwonego Lądu" nietylko nie jest krokiem naprzód, pod względem walorów opracowania literackiego tematu, — lecz krokiem w tył. Poprzednie prace były lepsze od ostatniej. Młody autor winien przecież pamiętać, że najwspanialszy pejzaż, najgwałtowniejsza przygoda licho opisana blednie zawsze w końcu, — przed porządnie oddaną drogą tramwaju od przystanku do przystanku.

W sercu Czerwonego Lądu wydał Instytut Wydawniczy „Bibljoteka Polska", dopuszczając się karygodnego niedbalstwa: Książkę zszyto w ten sposób, że po stronicy 112 następuje 241-a, idzie aż do 256, poczem zaczyna się znów 129-a. Jest to więc t. zw. destrukt. Tymczasem Wydawnictwo nie uprzedza czytelnika żadną wzmianką o tych fatalnych błędach. Stronic pomiędzy 112-tą a 129-tą niema w książce.

Niedbałość, — zaiste karygodna!

„Moienzi Nzadi" (U wrót Konga) jest pierwszą książką młodego oficera marynarki handlowej Tadeusza Dębickiego. Debjut ów w dziedzinie literatury podróżniczej możemy uważać za całkowicie udały. P. Tadeusz Dębicki opanował język i chociaż przy wszelakich opisach wody, nieba, zachodów i wschodów posługuje się jeszcze akademicka nieco i zbyt opatrzoną paletą, to jednak bądźmy sprawiedliwi — technikę okrętu, wjazdy, wyjazdy z portów, życie oficera marynarki, statku i załogi przedstawia z dużym umiarem a równocześnie potoczystą jasnością.

Jest jednak w tym debjucie jeszcze coś więcej, co książkę Dębickiego czyni bardzo nam bliską, świeżą i niepozbawioną głębszego znaczenia. Oto młody polski oficer marynarki handlowej wnosi do spraw kolonjalnych, do stosunku pomiędzy cywilizacją białego człowieka a światem dzikusów i ich kulturą, względnie ich sposobem życia pierwiastek szlachetnego humanizmu. P. Dębicki, czy chce, czy nie chce, — jest humanistą! I to właśnie jest takie świeże, miłe, zdrowe u tego oficera marynarki!

Ani francuz, ani belg, ani niemiec, ani z pewnością anglik młody nie zdobyłby się przy zetknięciu z „materjałem ekspansji" jaki w danym wypadku tworzą dzikusy — na refleksje, pełne tak rzetelnego poczucia krzywdy i niesprawiedliwości ludzkiej.

Należy przypuszczać, że młody oficer a zarazem autor nie straci tej ludzkiej nuty w swym sposobie przeżywania podróży. Przeciwnie: Że nutę tę pogłębi jeszcze. Pochylając się nad krzywdą murzynów środkowo-afrykańskich uświadomi nas co do wątpliwych momentów naszej sprawiedliwości europejskiej, a równocześnie imię swej Ojczyzny ukaże biednym, dalekim szczepom w najpiękniejszym blasku bezinteresownego czystego współczucia.

Juljusz Kaden-Bandrowski

ROZMAITOŚCI LITERACKIE

Japonja i Molière.

Ameryka podporządkowuje sprawiedliwość kapitałowi, Japonja podporządkowuje sztukę polityce. Moliére został z Japonji wygnany, jako gorszyciel. W jego sztukach dopatrzono się nieposzanowania rodziców przez dzieci i panów przez służbę. Ma to podrywać podstawy ładu hierarchicznego i być groźne dla państwa i społeczeństwa, które dla istnienia i pokoju potrzebuje nietylko silnej armji i potężnej floty, ale także ustalonego obyczaju. W kulcie hierarchji Japonja nie jest odosobniona. Europa idzie jej śladem.

* * *

Thomas Hardy.

Zmarły niedawno wielki pisarz angielski, Thomas Hardy, musiał bardzo długo walczyć z obojętnością czytelnictwa. Urodził się w r. 1840, jako syn budowniczego i poszedł śladem swego ojca, zdobywając dyplom i nagrody jako architekt. Prace swoje zaczął drukować w roku 1871, zdobywając bardzo umiarkowane uznanie. Dopiero wielkie jego dzieło „The Dynasts" (1904—1910), uczyniło go sławnym, budząc w publiczności także zainteresowanie retrospektywne.

* * *

Nagroda literacka jako objawicielka.

Konkurs praskiej firmy wydawniczej „Aventinum" (20,000 kcz.), wyniósł na światło świata nowe

http://rcin.org.pl

nazwisko, Jaroslav Marie, autora nagrodzonej powieści „Waga i miecz“. Okazało się, że ten nieznany dotychczas autor napisał był i wydał szereg oryginalnych powieści, a Jiri Karasek ze Lvovic wyraził się o tych powieściach, że gdyby Jaroslav Marie napisał je był nie w czeskim, lecz w jednym z bardziej znanych języków, to byłby dawno pisarzem sławnym. Trudna rada, ale trzeba się zgodzić, że jaki taki dostatek materjalny pisarza decyduje o jego popularności i sławie. Conrad-Korzeniowski bieduący u nas, byłby mógł napisać dwa razy tyle, ile napisał i nietylko świat, ale i my sami bylibyśmy może wiedzieli o nim niewiele.

* * *

Franz Werfel.

To samo można mnej więcej powiedzieć o praskim pisarzu niemieckim, Franzu Werflu. Talent ogromny, wysoka kultura literacka, typ w literaturze oryginalny, ale znany i uznawany raczej przez literatów, niż przez czytelników. Czytelnikom odkryła i zaleciła go czechosłowacka nagroda literacka. Pisarz głęboki i mądry stał się dzięki instytucji państwowej nagrody pisarzem głośnym. Czynnikom zainteresowanym w krzewieniu kultury we własnem społeczeństwie wydatek na nagrody literackie świetnie się kalkuluje. Niech np. nagroda dla dobrego pisarza wynosi 25,000 złotych i niech ona zainteresuje szlachetną myślą twórczego umysłu kilkadziesiąt tysięcy czytelników, to wydatek można ocenić tak, że państwo, czy inna instyucja, zapłaciła po kilkadziesiąt groszy od obywatela, poddanego uszlachetniającemu wpływowi ducha znakomitego pisarza.

* * *

Rozgłos szkodliwy.

Bywa oczywiście i taki. Ten się rodzi w zakamarkach kultury i sztukę sprowadza do roli łaskotek naskórkowych. Powodzenie Dekobry jest tu przykładem wymownym i niemal klasycznym. Ale bywają i niespodzianki. Pod egidą takiej np. znakomitej „Nouvelle Revue Française“, wyszła książka Maurice Bedela „Jerome, 60° Latitude Nord“. G. Sautreau uważa te książkę za lichotę, o której z punktu widzenia czysto literackiego niema nic do powiedzenia (Europa, marzec). Obawia się nadto, aby ona czasem nie zyskała rozgłosu za granicą, bo nietylko paczyłaby obraz literatury francuskiej, ale szkodziłaby opinji Francuzów. Radykalnym środkiem przeciwko szkodliwemu rozgłosowi może być oczywiście tylko krzewienie wysokiej kultury literackiej.

* * *

Wiedza i naiwność.

W roku 1865 wielki Pasteur przybył do Awinjonu, aby na miejscu badać chorobę jedwabników. Był tam wtedy profesorem gimnazjum znakomity entomolog J. H. Fabre. Oczywiście, że Pasteur go odwiedził i wdał się z nim w rozmowę o celu swego przybycia do Awinionu. Ponieważ sławny chemik pytał o oprzędy jedwabnicze, Fabre ofiarował mu ładny egzemplarz. Ucieszony Pasteur przybliżył oprząd do ucha, poruszał nim jak grzechotką, a potem zawołał: „Patrz pan, zdaje się jakby tam coś było w środku“. Fabre opowiada o tem z pewną złośliwością i dodaje, że Pasteur przypuszczał pewno, iż w oprzędzie jest coś w rodzaju pestki.

* * *

Propaganda przez literaturę.

Martin du Gard drukuje w „Nouvelles Littéraires“ obszerne studjum o Czechosłowacji, streszczając bardzo zręcznie historję Czechów i syntetyzując ich kulturę współczesną.

* * *

Krytyka naukowa.

Arne Novak, znany czeski historyk literatury, wydał bardzo ciekawe dzieło o wszechstronnej naukowej krytyce literackiej, uwzględniając wszelkie możliwe unkty widzenia od dogmatycznego estetyzmu aż po subjektywny impresjonizm.

* * *

Dobry wojak Szwejk.

Ostra satyra Jarosława Haska, zabijająca schematyzm militarystyczny pogodną, ale żywiołowo silną kpiną, została przerobiona dla sceny i święci w Berlinie triumfy, ale z groźnej satyry stała się poczciwa wesoła farsa. Pierwiastek satyryczny, a nawet anarchiczny, uosobiony w dobrym wojaku Szwejku i jego partnerach, został mimowolnie, niejako siłą rzeczy, wyeliminowany na rzecz komunizmu. Satyra wymierzona przeciw burżuazji, stała się wesołą i miłą zabawą tejże burżuazji.

P. Hulka-Laskowski.

W SPRAWIE KATEDRY LITERATURY WSPÓŁCZESNEJ

Nie dosyć jest przyklasnąć projektowi! Należy domagać się i rozpocząć planową, systematyczną walkę o tę katedrę, której potrzebę odczuwa tak bardzo młodsze pokolenie. Dość mamy tej „zmory historyzmu“, której rezultatem jest nadmiar ludzi o pojęciach ograniczonych, nieprzystosowanych do życia współczesnego.

Profesorowie na naszych uniwersytetach nie poprzestają na osobistem szperaniu w szufladach przeszłości. Młodzieży uniwersyteckiej daje się do opracowania rzeczy, pochłaniające dużo drogiego czasu, a w rzeczywistości nie dające żadnych korzyści. Literaturze współczesnej nie poświeca się ani chwili z braku odpowiedniej „perspektywy historycznej“, natomiast półrocza traci się na rozbiór „Żywota człowieka poczciwego“... O Żeromskim nie mówi się, bo w przekonaniu jednego z profesorów — dorobku jego twórczości nie przykrył pył lat...

Był czas, że — przy sposobności — ośmieszało się ex cathedra współczesną poezję i jej twórców. Uspokojono się, gdy część młodzieży uniwersyteckiej zaczęła protestować na wykładach.

Weźmy do ręki spis wykładów któregokolwiek uniwersytetu, a przekonamy się, że niejednokrotnie — wykłada się rzeczy zgoła nieotrzebne. Jedne

http://rcin.org.pl

i te same sprawy wałkuje się całemi latami. Jakże jałowe kwestje rozważa się, tracąc czas i energię. Ale niech kto odważy się o tem napisać! W szranki wystąpią największe „powagi“ i — zrobią z człowieka snoba i głupca.

Na wykładach literatury widzi się przeważnie ludzi, którzy w przyszłości pójdą do szkół średnich zaciemniać umysły młode, wtłaczając w głowy fakty i fakciki, które nie pozwalają uczniom myśleć samodzielnie. Część modzieży uniwersyteckiej, wartościowa, musi pracować sama, chcąc opanować całą literaturę aż do dnia dzisiejszego. Zjawia się zaś na wykładach, żeby... zebrać podpisy profesorów. Na seminarjach konstatuje się całą bezproduktywność pracy uniwersyteckiej przy metodach, wczoraj i dzisiaj stosowanych. Trzeba nareszcie powiedzieć otwarcie: stosunki na naszych katedrach literatury są okropne.

Stworzenie katedry literatury współczesnej jest koniecznością, o której zapominać nie wolno. Co będzie ona obejmowała? Należy to już do ludzi kompetentnych, dalekich od konserwatywnych zapatrywań naszych uczonych i profesorów.

Katedrę taką należy powierzyć człowiekowi, będącemu — jak słusznie zauważył J. N. Miller — „w żywej i stałej łączności z współczesnym ruchem literackim“. Ale również trzeba baczną uwagę zwrócić, żeby katedra literatury współczesnej wolna była od wpływów postronnych. Profesor, zajmujący tę katedrę, musi traktować objektywnie wszelkie przejawy życia litterackiego. Nie wolno mu zasklepić się w ramach „sympatyj i sympatyjek“.

Miarą każdej oceny, wypowiedzi zdań, musi być wartość twórcza tego czy innego autora..

Niechaj katedra literatury współczesnej nie stanie się nową twierdzą „mamutów w biretach“!

Mieczysław Wojtaszewski

Z RÓŻNYCH STRON

Uroczyste posiedzenie Akademji niemieckiej.

Na uroczystem posiedzeniu sekcji literackiej Akademji niemieckiej powitano nowych członów Akademji. Przemówienia powitalne wygłosili Wilhelm von Scholz i Jakób Wasserman. Z wszystkich nowowybranych akademików jedynie Alfred Doeblin, (wypróbowany przyjaciel Polski) zabrał głos i potrafił w swojem przemówieniu połączyć akcenty uwielbienia dla sztuki z przypomnieniem obowiązków, które sztuka na sługi swoje nakłada. Wystąpienie Doeblina uratowało prestige Akademji.

Oryginalna ankieta.

Jedno z czasopism angielskich rozesłało następującą ankietę wśród pisarzy angielskich: Którego z wielkich klasyków przeszłości pragnąłby pan poznać, gdyby to było możliwą rzeczą? Bernard Shaw — pisarz o zaiste angielskiej cierpliwości — odpowiedział, że Szekspira. Zapytał by go o kilka spraw związanych z teatrem okresu elżbietańskiego. Znany krytyk angielski St. John Ervine chciałby zapytać Szekspira o jego szczere i otwarte zdanie w sprawie idjotów, którzy wierzą, że dzieła jego napisał Bacon. Inni pisarze pragnęliby pogadać z Sokratesem, Arystofanesem i Homerem...

Dürer jako pisarz.

400-lecie śmierci Dürera przypomniało światu również Dürera — pisarza. Prócz dzieł specjalnych, dotyczących teorji rysunku pozostawił Dürer książkę świadczącą o jego wybitnych uzdolnieniach literackich. Książką tą jest „Pamiętnik z podróży do Holandji“ gdzie prócz skrupulatnych rachunków znaleźć można wspaniałe ustępy, traktujące o reformacji, o Lutrze i Erazmie z Rotterdamu. Oko artysty pozwoliło Dürerowi — pisarzowi na syntetyczne i piękne ujmowanie spraw współczesnych.

Dookoła jubileuszu Maksyma Gorkiego.

Prasa sowiecka poświęca całe kolumny 60-cio leciu urodzin Gorkiego. Szereg artykułów biograficznych, krytycznych i panegirycznych zmierza do jednego celu, do zrobienia z bezprzecznie dobrego pisarza sztandarowego pisarza sowieckiego. Gorkij przebywa tymczasem — po zagranicą. Zamierza jednak przyjechać do Rosji. W związku z tem rozpoczęła się akcja, mająca na celu nadanie uroczystościom jaknajwspanialszego charakteru. Prócz specjalnej wystawy gromadzącej wszystko co ma związek z życiem Gorkiego ukaże sie monumentalne zbiorowe wydanie jego dzieł. Odbędzie się również szereg odczytów na całym terenie Z. S. S. R. Propaganda sowiecka nie zaniedbuje okazji dla nadania jubileuszowi odpowiedniego rozgłosu.

Quo Vadis po japońsku.

Kilka tygodni temu ukazała się w Japonji w przekładzie japońskim w Tokio Quo Vadis Sienkiewicza. Oto leży przed nami ta książka z której oprócz ilustracji przedstawiającej Nerona na gruzach Rzymu, oraz podobizny Sienkiewicza nie rozumiemy — nic. Książka wydana ozdobnie, otwiera się od prawej strony do lewej, ile liczy stron nie możemy powiedzieć mimo, iż jest gruba gdyż niema tu cyfr arabskich, lecz znaki jakoweś, zupełnie dla nas niezrozumiałe.

Typ przeciętnej stronicy, ułożony typograficznie nader starannie, przypomina raczej, dzięki subtelnym znakom drukarskim, — wzór tkaniny, kobierca, dywanu niż stronicę książki.

Wstęp do przekładu japońskiego Quo Vadis pisał Jan Fryling. Na szczęście posiadamy przekład owego wstępu. Zawiera on krótki zarys dziejów piśmiennictwa polskiego, oraz roli jaką odegrało ono w dziejach naszej Ojczyzny.

Przechodząc do znaczenia Quo Vadis w twórczości Sienkiewicza, z całą słusznością pisze p. Fryling:

Męczeństwo pierwszych chrześcijan, ich podziemne nabożeństwa, ich męka radosna dla umiłowanej idei — jakże bliskie były Polsce w niewoli. I Polaków męczono, katowano, skazywano na śmierć i do mroźnych kopalni Sybiru za miłość Oj-

http://rcin.org.pl

czyzny i wiary. I Polacy, jak owi z katakumb Chrześcijanie, w ukryciu przed okiem żandarma i szpiega zbierać się musieli, aby móc mówić o sprawach swojej Ojczyzny, aby móc dzieci swoje uczyć polskiego języka, — i Polacy za swoje ideały radośnie śmierć i mękę ponosili. A Neronów zaznał naród polski podczas swej 100-letniej przeszło niewoli bez liku.

Powieści Sienkiewicza krzepiły dusze narodu, wskazywały mu przeszłość i z niej pozwalały snuć wątek przyszłości. Uczyły męstwa i wiary.

Toteż kiedy w r. 1918 Polska odzyskała niepodległość, myśl narodu zwróciła się ku Wielkiemu Pisarzowi, który tej chwili nie dożył, ale który chwilę tę dziełami swojemi przygotował.

Wspomnieć warto, że żołnierze wodza Odrodzonej Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego, pod którego przewodem zaznali szczęścia walki z rosyjskim zaborcą, częstokroć mieli w tornistrze rycerskie epopeje Sienkiewicza.

Świat uczcił go najwyższem odznaczeniem literackiem, nagrodą Nobla, Polska czci w nim wielkiego swego syna.

Oby jego dzieła jeszcze bardziej zbliżyły ku sobie dusze narodu japońskiego i polskiego, tak już sobie blizkie ukochaniem wolności i potęgą patrjotyzmu. *A.*

WRAŻENIA FRANCUZÓW O ROSJI SOWIECKIEJ

Rosja Sowiecka stanowi w ostatnich latach ulubione miejsce wycieczek dla różnych cudzoziemców żądnych wrażeń i sławy literackiej.

Francuzi wybierają się do Rosji na kilkotygodniową podróż nie znając języka, przyjmowani oficjalnie przez odpowiednie czynniki. Dziwne więc, a nieraz śmieszne są wrażenia tych ludzi Zachodu, dla których wszystko w Rosji obecnej, gdzie już niema szablonowo europejskich hoteli i restauracji, jest równie egzotyczne i zadziwiające jak zwyczaje buszmenów lub papuasów.

Po wrażeniach wydanych w roku zeszłym przez Duhamel'a, ukazały się ostatnio książki Fabre-Luce'a i Durtain'a.

O ile Duhamel wypowiada w sposób powierzchowny i nie wzbudzający zaufania swoją sympatję do „czerwonej dyktatury", o tyle Alfred Fabre-Luce „Russie 1927" — Grasset) niemniej powierzchownie ją osądza. Migawkowe zdjęcia, przesuwające się przed naszemi oczami, przedstawiają nam granice sowieckie, stacje rosyjskie, wrażenia z ulic moskiewskich, kąpieli ludowych, muzeów, wyścigów, banków, metod propagandy, systemów wychowawczych, przedstawień teatralnych, kinematograficznych i t. d.

Wrażenia Kremlu, grobu Lenina, Petersburga, zwiedzonego w kilka godzin, podróży statkiem po Wołdze, z północy na południe, Kaukazu, Krymu i Odesy, wypełniają resztę książki. Te przelotne spostrzeżenia ujęte w całość kilku uogólnieniami o naturze słowiańskiej, bezładzie, braku kultury, zdolności wytrwania i przetrwania tego olbrzymiego organizmu — i sprawa zakończona. P. Fabre Luce z radością odnajduje francuskie gazety w Pera-Pallace konstantynopolitańskim i wraca z westchnieniem ulgi do rzeczywistości europejskiej, w poczuciu, że łańcuch, którym bolszewizm skuwa nawet swoich gości, już mu nie ciąży.

Znacznie poważniej odniósł się do zadania swego Luc Durtain, towarzysz podróży Duhamel'a, z zawodu lekarz, jak i ten ostatni.

Książka jego zatytułowana „L'autre Europe. Moscou et sa Foi" (Nouv. Revue Française), zawiera szereg cennych spostrzeżeń, sumiennych opisów, bacznych porównań, z których czytelnik umiejący spojrzeć poza literackie obrazowanie, może dostrzec rzeczywistość, lub chociaż pewne jej postacie.

Autor we wstępie zapewnia o swej bezstronności, twierdzi, że nie należy do żadnej partji politycznej, ponieważ partja (le parti) pociąga za sobą widzenie tylko części (une partie) prawdy, on zaś pragnąłby całą książkę ująć w formę laboratoryjnego sprawozdania, posługując się jaknajdalej idącym objektywizmem. W zbytniej obawie, aby go nie posądzono o stronność, a nadewszystko o burżuazyjną wrogość dla rządów moskiewskich, przybiera nieraz ton, który w swej uprzejmości graniczy z hypokryzją, naiwnie przymyka oczy na niektóre zagadnienia, pomimo znakomitej spostrzegawczości w innych dziedzinach, nie wyciąga konsekwencyj, na które wskazuje logika, omija nazbyt drażliwe tematy.

Przesunąwszy się sleepingiem przez Polskę, raczy ją Durtain kilku złośliwemi i nieuzasadnionemi ogólnikami. Od granicy rosyjskiej dopiero wytęża swe władze naukowego badacza, pragnąc zanotować najdrobniejszy przejaw życia tej szóstej części świata.

Ciekawe i wnikliwe są portrety kreślone na podstawie przelotnych znajomości, charakterystyczne różnice typu psychologicznego, zauważonego w następujących po sobie pokoleniach, wrażenia z hotelów i sklepów; autor daje nam szczegółowy obraz wysiłku państwowego ku polepszeniu warunków ekonomicznych i hygjenicznych, nowego ustroju szkolnego, opieki udzielanej artystom i pisarzom, wydawnictw i cenzury, organizacji armji, policji i sądownictwa. Podając przykłady dodatnich wyników, świadomie zaniedbuje wskazać na odwrotną stronę medalu, albo czyni to w sposób pobieżny. Po zwiedzeniu wzorowej szkoły, napiętnowanej prawowierną czcią komunizmu, a opartej o kult Lenina i naukę Marksa — nie było dane autorowi przyjrzeć się groźnym skutkom tejże prawowierności i ustrojom samorządowym tylu innych zakładów wychowawczych, wiodących do zbrojnych buntów i całkowitego zdziczenia wychowanków. Odpowiedzialności za nędzę i rozkład ulicznej dzieciarni nie przypisuje autor przez „delikatność" rządzącym systemom, ale kładzie ją na karb dawnego régime'u i wojny światowej, która tylko pośrednio mogła być przyczyną tej strasznej klęski społecznego życia Rosji Sowieckiej.

http://rcin.org.pl

Mistycyzm głęboko tkwiący w naturze rosyjskiej znalazł, zdaniem autora swój wyraz w nowym symbolizmie komunistów, w kulcie pamięci grobu i podobizn Lenina, w nadziei lepszej przyszłości dla ludzkości w promieniach sierpca i młota, emblematu czczonego obecnie na równi z krzyżem i ikonami dawniej.

Autor określa szkoły komunistyczne jako typowo „wyznaniowe", o światopoglądzie ściśle zakreślonym nowemi dogmatami. W tych szkołach upatruje największe niebezpieczeństwo dla komunizmu, jako że wszelka zazdrośnie strzeżona i plewiona ortodoksja, rodziła po wszystkie wieki herezje.

„To nie bunt, Wasza Królewska Mość, powiedział któryś z dworzan Ludwika XVI, w dzień zburzenia Bastylji, to rewolucja!".

Plemieniu słowiańskiemu przypisuje Durtain tę wiarę, która góry przenosi: „Czy dla naszego kraju zachodniego, bez nadziei i wiary nie mógłby ów kraj dobrej woli, pomimo tylu niedoskonałości być duszą na zmianę?" — powiada autor.

Pomimo stronnej bezstronności Durtain'a, a może właśnie dzięki niej, wynosi czytelnik z opisów tej książki ponure i przygnębiające wrażenie. Ta rzekoma „dyktatura proletarjatu", a właściwie tyranja doktrynerskich idei twórców systemu i ich następców — to kajdany włożone na wolną duszę ludzką, myśli, serca i uczucia są tam gwałtem kształcone wedle przepisowych form, a same opisy tych „doświadczeń" padają kamieniem na piersi i tamują oddech.

M. Czapska.

CLAUDE DEBUSSY - POETA MUZYK

(W dziesiątą rocznicę śmierci).

I dziś jeszcze, w dziesięć lat po śmierci Debussy'ego, stoimy przed jego dziełem zdumieni jego oryginalnością. Szczególna to muzyka, a przecie nie dziwaczna, nastrojowa, a bez sentymentalności, pełnokrwista, a jakoś bezcielesna, jasna w fakturze, a przecie grająca mistyką świateł i cieni, wyrażona prawie z prostotą, a jednak w poetyczne suggestje przebogata, migotliwa w harmonji, a jednak w sobie logiczna, powiewna w rytmie i pozbawiona pedantycznej kwadratury, raczej o zapachu melodji, niż o melodyjnej substancji... Krajobraz, przyroda czy hyperkultura? Gdzie źródła tego natchnienia, przez jakie przechodzi ono pryzmaty? Pewne tylko, że muzyka Debussy'ego nie ma ani cienia ortodoksji fachowej, że wyrosła zdala od wielkich gościńców tradycji... W cieplarni? W tej, która nazywa się: **sztuka**, a w której rozkwitają najwspanialsze kwiaty wyobraźni.

Dla Debussy'ego muzyka jest „mistyczną matematyką elementów przestworza, jej twory oddają ruch płynących strumieni, zmienny lot wiatru... nic nie jest bardziej muzyką, niż zachód słońca, kto umie go widzieć okiem wrażliwem, znajdzie tu rozwinięty temat książki muzykom niedość znanej — przyrody". Albo: „muzyka jest ujęciem wolnych sił przyrody, a zrobili z niej pieśń mędrkującą!". Muzycy słyszą utwory wprawną ręką pisane, a nie słuchają tych, które napisała przyroda. Pożyteczniej jest widzieć brzask ranka, niż słuchać symfonji „Pastoralnej". Artysta nie powinien słuchać niczyich rad jak tylko tego co mówi przelatujący wiatr, który opowiada historję świata. Nasi symfoniści studjują przyrodę z dzieł, gdzie stała się ona sztuczną, gdzie skały są z kartonu, a liście z malowanej gazy... a przecie tylko muzycy mają przywilej oddania całej poezji dnia i nocy, nieba i ziemi, tętna przestworzy, tego przywileju — wiemy — nie nadużywają! Rzadko przyroda wydrze z nich namiętność kochania, najczęściej spłaszczy się ich muzyka, jak roślina osuszona między kartkami książki. Berliozowi wystarcza takie zeschnięcie. Znajdywał on cierpkie rozkosze w oprowadzaniu swej tęsknoty po magazynie sztucznych kwiatów".

Debussy woła więc o bezpośredniość natchnienia, o bezwzględną swobodę sztuki. Ale swoboda w sztuce jest zaprzeczeniem — anarchji. Tylko wewnętrznie dyscyplinowany artysta, z poczuciem obowiązku wobec piękna, tylko przenikliwy i pewny majster fachu może tak radykalnie wyrzec się wzorów i odrzucić pomoc obcej muzyki. Dla Debussy'ego banał lęgnie się w papierze, filjacji ducha za pośrednictwem „papieru" nie uznaje on. Ale nie wystarczył mu przecie panteizm przyrody. Sceptyk wobec świętości przykazanych, uznaje on religię piękna, szuka go jednak w poezji i malarstwie. Znalazł go u poetów - symbolistów, w impresjonistycznem malarstwie.

Jeszcze w paryskiem konserwatorjum wyrobił sobie Debussy własny system harmonijny, paletę odcieni i złożeń, konsekwentnie rozwijaną i bogaconą. Już w szkole uchodził za odszczepieńca, ale niemniej, dla zdobycia Prix de Rome potrafi Debussy nagiąć się do estetyki oficjalnej. Nagrodę zdobył, aby w Villa Medicis czemprędzej zapomnieć czego go uczyli w Konserwatorjum i aby drażnić opinię swych sędziów, nadsyłanemi stąd kompozycjami. W Rzymie powstaje „La Damoiselle élue" kantata podług wiersza D. G. Rosettiego, „Printemps", obraz symfoniczny podług „Primavery" Boticellego. Po tym okresie prerafaelickim, powróciwszy do Paryża przestaje Debussy z poetami i malarzami, dla muzyków — z małemi wyjątkami — ma pogardę. Z zaprzyjaźnionymi artystami łączy go pobratymstwo wspólnych idei, zachwytów, gustów, a także pewna wspólność techniki, bo i on analogicznie dobiera symbole tonalne, składa cząstki fluidu, które luźno w nim istnieją albo przyciągają się wzajemnie. I on opowiada „tajemnicę swej duszy, słodycz własnego istnienia, losy ludzkie w projekcji na swem własnem wnętrzu. Symboliści marzyli o mistycznych zaślubinach wszystkich sztuk ze sobą. Cały świat był symbolem duszy poety, jej stanów, dziejów i — krajobrazów. Układanie myśli nie według konwencjonalnej logiki, ale dla wywołania tajemniczego — choćby tylko zagadkowego fluidu — to jest poezja, której Debussy szuka w muzyce. Nieznane impresje wzrokowe, nieoczekiwane efekty słowa, ze-

http://rcin.org.pl

stawienia obrazów, które zdawały się wygrywać melodje — oto były horyzonty, które teraz przeniesione do muzyki okazywały się Debussy'emu.

Zapytany, jaki poeta dałby mu idealną osnowę opery, Debussy odpowiedział raz: „Ten, który mówiąc w niedomówieniach, pozwoliłby mi zaszczepić moje marzenie na swojem, któryby mi dał postacie bez czasu i miejsca, który mnie będzie narzucał żadnej **scène à faire...** ale niema obawy, nie pójdę na drogi konwencji operowej, gdzie muzyka panoszy się kosztem poezji. Za wiele śpiewa się w operze"... W r. 1892 decyduje się Debussy na skomponowanie „Pelléasa i Melisandy" Maeterlincka. Odwiedził w Brukseli „swego" poetę — wprowadzony do niego przez skrzypka Ysaiego — omawiają razem skróty i przeróbki.

Dziesięć lat mozołu, wahań, poszukiwań, omijania Wagnera, rugowania każdej nuty zbytecznej, tępienia każdej frazy pasożytniczej — to historja powstania Pelleasa". Bardziej ‚literackie", niż muzyczne wydawało się dzieło z początku. Muzyka nie karmiła się tu zwykłą substancją operową, ale oddawała płynność zjawisk niewymownych, drganie atmosfery. I— okazało się — przyroda była dla Debussy'ego podnietą, ale musiała dopiero przejść przez delikatne filtry symbolizmu, aby wysubtelnieć w sposób tak niebywały. Już poprzednio to samo zjawisko dokonało się w „L'Après—midi d'un faune"— symfonicznej impresji, pomyślanej jako prolog do poematu Stefana Mallarmé. „La Mer" jest symfonją morza, widzianego impresjonistycznie. Poemat taneczny „Le Martyr de St. Sébastien" miał uderzyć w strunę religijną, jakiej wymagała sztuka d'Annunzia.

Wojna natchnęła Debussy'ego oburzeniem i goryczą (suita dwufortepianowa „En blanc et en noir") — teraz minęły czasy symbolizmu! W jednym z ostatnich listów Debussy pisze: „Nie mogę pracować, albo raczej: pracuję w próżni, ja, który nigdy nie czułem umęczenia w pogoni za niedoścignionem.. czy już koniec mego pragnienia, postępu naprzód, pragnienia, które mi starczyło za chleb i życie?". — W r. 1918 Debussy umiera w Paryżu ostrzeliwanym przez Niemców.

Symbolizm stał się historją ale dzieło Debussy'ego jest jednem z najciekawszych i najpiękniejszych jego pomników.

Ramon Quijerez.

Z BIBLJOFILSKIEJ ANTOLOGJI

Bibljoteka.

Ta bibljoteka, czyniąca zaszczyt Ojczyźnie, otwarta jest dla publiczności: podaje młodzieży szczęśliwą przynętę, starcom — źródło przyjemności życia, bezczynnym — widowisko, tym co kochają pracę — odpoczynek, uczniom — obfite zbiory wiadomości, a wszystkim — wystawia pamiątkę, która unieśmiertelni Założyciela.

(Napis na frontonie bibljoteki Załuskich, otwartej w 1747 roku dla użytku publicznego, w pałacu ongi Daniłowicza).

Bibljotekarz.

Gdzie jest powszechniejsza uczciwość i wyrozumienie, szanowanie publicznej i powszechnej własności, rzetelny dla książek szacunek, w tych osobach, które użytkować z bibljoteki przychodzą, tam bibljotekarze są bezpieczniejsi i spokojniejsi, tam mogą się otwarciej i chętniej dla pożytku wylać. Chwalona jest uprzejmość bibljotekarzy we Francji, z utyskiwaniem wspomniane, oziębłość, ociężałość, pedanterja w Niemczech. Są jednak i w Niemczech uczynni i gorliwi i chętnie poświęcający się bibljotekarze. A gdzie humor bibljotekarza twardy, nieuczynny, opryskliwy, gorzki, burkliwy, kwaśny, gniewliwy, swarliwy, lub byle czym obrażający się, tam mimo najpiękniejszych przepisów, uciekać będą, jak od zapowietrzonej okolicy stronić, przychodnie, użytkować z bibljoteki upragnieni. A spotyka się ustawicznie humor przychodzącego czytelnika lub pożyczyć chcącego, z humorem i chwilowem usposobieniem bibljotekarzów; spotykają się humory osób bibljoteczne obowiązki podejmujących, nie mówiąc już o różnych zdarzeniach, na które żółć się burzy, nie wspominając tysiącznych umartwień, które dotknąć mogą. Zahartowanej trzeba duszy w bibljotekarzu, aby umieć różne zdarzenia przełknąć, strawić, zapomnieć. A nikt tego nie pojmuje, kto w tych bibljotekarkich obowiązkach nie zostawał.

Joachim Lelewel. (Bibliograficznych ksiąg dwoje. T. II. str. 338-9).

Czytelnicy.

Zabezpiecznie książek od ludzi, zależeć powinno od ludzi, a nie od jakiej sztuki. Zamykają się bibljoteki dla ubezpieczenia książek od złodziei i rozboju. Książki same, zdaje się nieprzyzwoite, aby miały być zamknięte szybą, kratą, prętem, kiedy ich tak trzeba pilnować, nie ma ich co ludziom pokazywać, zamknąć i zatarasować bibljoteki całe. Są bowiem książki dla ludzi uczciwych i uczciwi tylko do bibljotek dopuszczani być mają".

* * *

Joachim Lelewel (tamże str. 266).

Zaklęcia przeciw złodziejom książek.
Kto tę książkę ukradnie, temu ręka upadnie
Kto ją włoży za futro, tego obwieszą jutro.

(Napis na książce z XVII w. zob. Exlibris I. str. 32).

* * *

http://rcin.org.pl

Kto książki złośliwie mi kradnie lub psuie
Niech dyabeł go porwie y srodze katuje,
Kto w książkach smaruie lub skazy w nich czyni,
Ten ryj miasto gęby niech ma nakształt świni.
Kto karty zagina czy latem czy wiosną,
Niech uszy mu długie jak osłu wyrosną.
Kto książki mi łamie i karty wydziera,
Ten śmiercią nasroższą niech prędko umiera.
To jest moia książka,
a kto krzywdę czyni, niechaj mu
się stanie, iako wyżei powiedziano iest.

Kazimierz Zieliński.
(Napis na współczesnym ekxlibrisie).

ODPOWIEDZI GŁOSU PRAWDY LITERACKIEGO

Józef Tum: Dziwnie Pan sobie wyobraża w swem „Świecie Poezji" — proces tworzenia! W nocy przychodzi do Pana duch i mówi:: „Słuchaj durniu, poco wciąż pateraczysz się z tym słowem? Zanieś je na strych, tę ścierkę wyświechtaną. Toż to żebrackie gałgany, pod niemi nie tylko niema już mięsa, ale nawet podszewki tam brak. „Ciska Pan więc swoje słowo między rupiecie i idzie na ulicę tworzyć, co polega na: „Więc z kolei brałem błoto z jezdni, z kolei pomyje z rynsztoka, lub nieliczne grudki łajna końskiego i ciskałem to w twarze, co najwięcej uduchowione". Jakto dobrze, że podczas owego Święta Wiosny grudki łajna końskiego były przynajmniej nieliczne!

Ruf. Piel: Przysyła nam Pan jako tako napisaną anegdotę i sądzi Pan, że to utwór, literacki. Otóż, Szanowny Panie, mówiąc poprostu utwór literacki składa się z tego „co" i „jak". Może Pan opisać najtragiczniejszy wypadek i nie będzie to utworem literackim jeżeli szwankuje strona „jak". Może Pan opisać t. zw. przeciętne wydarzenie i będzie to utworem literackim jeżeli strona „jak" odpowiada zadaniu. Miary tych rzeczy są subtelne, wymagają wielkiego instynktu.

Leon Zim.: Nadesłany przez Pana skrypt niema nawet wartości opisu kronikarskiego Jest to nieskładna dyspozycja nienapisanego, nieobmyślanego opowiadania. Że też Panu nie wstyd takiemi drobiazgami zajmować nam czas?!

Wanda G,: Czy Pani sądzi, że wiersz jest wtedy, gdy słowa rymują się i uszeregoawno qje w pewnym powtarza-
słowa rymują się i uszeregowano nie w pewnym powtarza-
zbawiony uzasadnienia w treści w uczuciu piszącego staje się nieznośną obrzydliwą przeszkodą, zawadą, która przeszkadza a nie pomaga. Pani właśnie pisze takie wiersze. Czy warto?!

Zygmunt Dar. Kraków: Dziękujemy za miłe słowa. Wiersze przeczytaliśmy, owszem — znać wyrobienie, kulturę, jest tu nawet duża zręczność, nie dopatrzyliśmy się jednak niestety t. zw cech talentu. Porusza Pan tematy oklepane, wytarte w sposób nie nowy, przeciwnie, dawno już zużyte. Może pisze Pan lepiej prozą? Wolelibyśmy nowe próby w prozie.

Stan. Mar. W-wa: Współczując pisarzom, pragnie Pan poprawić ich los, obciążając obroty totalizatora pewnym procentem na rzecz literatów! Współczucie pańskie ma piękne źródła w miłości literatury, sądzimy jednak, że literaci nie chcieliby, mimo swej istotnie wielkiej nędzy — odbierać koniom tego, co się należy koniom. Zgadzamy się z Panem, że na razie kraj wydaje bez porównania więcej na chów pięknych koni, niż na literaturę ojczystą. Cóż robić. Literaci zaczekają, aż po koniach przyjdzie lepsza konjunktura na sztuki piękne.

Mieczysław Wojt.: List pański drukujemy w następnym numerze.

J. F.: Rozumie Pan chyba, że nie mamy miejsca na długie dyskusje. A zatem, pisząc do nas list długi, a gromiący nasze argumenty, zawsze nas Pan pokona, gdyż nie możemy Mu odpowiedzieć. Zeszyt odesłaliśmy.

Ikar. Toruń: Wiersz wydrukujemy, mimo, że mamy pewne zastrzeżenia. Oczywiście rzecz po przepracowaniu wyszła znacznie lepiej. Natomiast Suchotnik nie trafia nam do przekonania. Babranie się w realizmie „plwocin", zostało już tak bardzo i tak żałośnie nadużyte.

Marynista: Cóż mieliśmy robić — przeczytaliśmy i to nawet do końca. Niech Pan nie pisze, porzuci literaturę. Ani śladu, cienia, ani pozoru jakichś uzdolnień w tym kierunku.

Trzynaście: Nie wydrukujemy, ponieważ nie jesteśmy miesięcznikiem literackim, a tylko tygodnikiem, względnie dodatkiem, który wychodzi przy piśmie codziennem. Musimy się więc liczyć z różną sferą czytelników. Po drugie, mimo, że wiersz ten ma znaczne zalety, nie wydrukujemy, gdyż sens moralny wiersza jest lichy.

F. Staros. Piotrków: Nic nie warte Posługuje się Pan brzydką napuszoną prozą, nie czując rytmu języka, nie starając się o rozwój i przeprowadzenie kompozycji.

Jerzy Oks.: Wiersz banalny i proza banalna. Nie warto tracić czasu na takie pisanie.

Adam D. Skierniewice: Po cóż układać wiersze, czy nie wolałby Pan napisać artykułu politycznego.

Fasta: Wiersz napisany z istotnem uczuciem, forma jednak zbyt jeszcze uboga i niezręczna. Rozumiemy — chodzi Pani o prostotę, niestety zamiast prostoty daje Pani czułostkowość.

Eugenja Kw. Brześć: Nie możemy wydrukować, mimo zacnego sentymentu, gdyż wiersze są niedobre. Pospolite, banalne. Cóż robić?!

Jul. Pog. Pogorzelisko: Myśli zacne, intencje szlachetne, poezja kiepska!

Jerzy Kor. W-wa: Pisać, że szli sobie ludzie przez las, albo pustynię, uczynić tych ludzi eksterytorjalnymi, wysuniętymi poza nawias wszystkiego, co jest istotnem życiem, gdyż indywidualną i społeczną twórczością człowieka — to znaczy nie mieć o nich nic do pisania. Czy nie zastanawiał się Pan nad tem?

REDAKTOR I WYDAWCA: *WOJCIECH STPICZYŃSKI*

Drukarnia „Literacka" Nowy Świat 22

Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem

akc. 330/61p.

http://rcin.org.pl